Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZĘ.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.
Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 198 — Kraków, środa 29 kwietnia 1908 r. — Rok XVI.

OD ADMINISTRACJI.

Wobec rozpoczynającego się miesiąca upraszamy P. T. Prenumeratorów o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy w dostawie dziennika.

Prenumerata kwartalna wynosi na prowincji 8 koron, miesięcznie 2·70 h.

Prenumerata w miejscu bez odnoszenia 2 kor., za odnoszenie dopłaca się 40 h.

Wszyscy nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają za nadesłaniem 20 hal. na porto powieść „MAŁY GARNIZON", a nadto początek wychodzącej obecnie powieści W. Collinsa: „Widmo zbrodni", pierwsze 17 arkusików.

Nowe zawikłania.

Wiedeń, 28 kwietnia.

Nominacja Namiestnika dla Galicji i spór językowy w Czechach, zajmują tu obecnie powszechną uwagę, i są przedmiotem nieustannych polemik w prasie.

Namiestnikiem zostanie dr. Bobrzyński, a skoro ten list otrzymacie, nominacja jego będzie już prawdopodobnie urzędownie ogłoszona. Nie potrzebuję tu przedstawiać trudności, jakie trzeba było przezwyciężyć w tej sprawie. Niechęć jednych, obawy drugich, wreszcie krzyżujące się opinje polityczne i sympatje osobiste, wytworzyły z razu pewne zamieszanie, które spowodowało zwłokę nominacji w obecnych stosunkach dość niepożądaną. Mogło bowiem powstać mniemanie, że rząd ociąga się z wyborem następcy hr. Potockiego, ze względu na zabiegi i wpływy Rusinów i szuka człowieka, któryby im dogadzał. Były to jednak tylko pozory, wywołane reklamą „ukraińską", hojnie rozsiewaną w żydowskiej prasie. Bawiący tu posłowie ukraińscy,—właśnie dlatego, że nie mieli dostępu do rządu, tem żarliwiej zabiegali około prasy,—a że ich urzędowym organem tutaj jest „Neue freie Presse", więc też tam najobficiej składali „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty". Dziennik giełdowy dawno już utracił swoje wpływy polityczne, ale zachował swoją tradycyjną i rasową nienawiść do Polaków. Korzysta też z każdej sposobności, aby na Polaków napaść i przyjmuje wszystkie przeciwko nam skierowane elukubracje, skądkolwiek pochodzą. Naturalnie i teraz zamieszczał groźne notatki, po uczające rząd, że tylko miły Rusinom namiestnik, a broń Boże nie dr Bobrzyński, może przywrócić spokój w Galicji. Ona to również puszczała w świat kłamstwa o zamierzonych antyruskich rozruchach w miastach wschodniej Galicji, podczas Swiat wielkanocnych wschodniego obrządku. Do zaburzeń nie przyszło, bo nikt o nich nie myślał, a Namiestnikiem został dr. Bobrzyński; i tak znowu proroctwa i rekomendacje „Neue freie Presse" zawiodły.

Rusini jednakże trafili i do innych dzienników, nawet do takich, które zwykle życzliwie się do nas odnoszą. Nie należy też lekceważyć takiego urabiania opinji niemieckiej.

Nasi posłowie trzymają się w tej mierze zawsze jeszcze dawnych przestarzałych tradycyj Koła polskiego. Obecnie prasy nie wolno lekceważyć, przeciwnie, trzeba się z nią bardzo liczyć; a zwłaszcza należy się starać o stosunki w prasie wiedeńskiej nie wtedy, gdy chodzi o osobistą reklamę,—co się dość często praktykuje,—ale kiedy tego wymaga interes publiczny. Sama „Polnische Post" nie wystarczy..

Bądź co bądź tym razem „Neue freie Presse" nie pomogła Rusinom,—gdyż prezydent gabinetu zachował się wobec Polaków z nienaganną lojalnością; zaś nie dość jasne postępowanie ministerstwa sprawiedliwości w sprawie Trylowskiego, idzie już całkowicie na karb dra Kleina...

I to jeszcze trzeba dodać, że rząd nioma wcale zamiaru zmniejszać zakresu działania galicyjskiego namiestnika, i że dr. Bobrzyński na jakieś okrojenie swego stanowiska nigdyby się nie zgodził. Wszelkie pod tym względem kursujące pogłoski, należą do kategorji ruskich kłamstw.

Spór językowy w Czechach przeszedł w stadjum ostre, i z tej strony grozi rządowi i palamentowi rzeczywiście poważne niebezpieczeństwo.

Dopóki polemizowano w prasie i na wiecach, i roztrząsano teoretycznie kwestje językowe, można było, przynajmniej do pewnego stopnia, spokojnie spoglądać w przyszłość. Kiedy jednak teren walki tak się rozszerzył, że ogarnął nawet koła urzędnicze i urzędnicy w czynnej służbie będący zaczęli praktycznie, każdy na swoją rękę rozwiązywać językowe zagadnienia,—wytworzyła się anarchja groźna nietylko dla obu narodów, ale i dla państwa.

Więc najpierw sądy zaczęły wydawać najsprzeczniejsze orzeczenia co do używania obu języków krajowych w tak nazwanem zamkniętem niemieckiem terytorjum. Sędziowie czescy naginali przepisy ustawy do swoich zapatrywań, niemieccy robili to samo na swoją korzyść. Chodzi głównie o sąd w Chebie (Eger), który stale załatwia czeskie podania w języku niemieckim. Sąd kraj. wyższy w Pradze, nakazuje jednak zawsze załatwić podanie po czesku. Sąd chebski jednak nie uważa tego postanowienia za obowiązujące na stałe i w każdym poszczególnym wypadku żąda nowej decyzji apelacyjnej. Można sobie wyobrazić, jak idą procesy w tym sądzie.

Drugie zajście ma już charakter poniekąd humorystyczny. Urzędnicy czescy wprowadzają od czasu do czasu do wewnętrznego urzędowania język czeski, nie oglądając się na przepisy obowiązujące. Dnia 22 bm. czeski urzędnik pocztowy, urzędujący na stacji w Deutschbrod, wręczył urzędnikom ambulansu, wiozącego pocztę w pociągu pospiesznym, konsygnację przesyłek pocztowych, spisaną wyłącznie po czesku. Z tego powodu powstała sprzeczka, którą kierownik ambulansu w ten sposób zakończył, że przesyłek pocztowych nie przyjął. Cała zatem poczta pozostała w Deutschbrod i mieszkańcy tego miasta zostali pozbawieni dobrodziejstwa pocztowej komunikacji.

Jest to rzeczywiście niespodziewany rezultat sporu językowego, który jednak wskazuje, jakie niemożliwe sytuacje mogą powstać, jeżeli sprawa językowa nie będzie w Czechach załatwioną wszechstronnie i stanowczo.

Wszystkie te zajścia, odbiją się naturalnie głośnem echem w parlamencie, a zarówno Czesi jak Niemcy, już teraz grożą obstrukcją, jeżeli ich życzenia nie będą uwzględnione.

Oprócz tego, zapowiedziane są nagłe wnioski ukraińców w sprawie wyborów galicyjsk. a z pomocą Rusinom przyjdą socjaliści. Koło polskie jest wprawdzie należycie przygotowane na tę dyskusję i wystąpi z ogromnym materjałem faktycznym, ale dyskusja przeciągnie się w nieskończoność i parlament stoi znowu wobec perspektywy bezpłodnej sesji.

Z obozu ukraińskiego.

(Refleksje świąteczne „Diła". — Apoteoza mordu. — Siczyński i Brutus. — Polski walenrodyzm i ukraińska dbałość o Austrję. — Napady i morderstwa w interesie państwa. — Niepisana konstytucja Austrji. — „Prawo na obstrukcję". — Program parlamentarny ukraińców. — Metoda Kratta i Siczyńskiego w Isbie posłów. — „Diło" o bursie imienia ś. p. Potockiego, — Do czego dążą Ukraińcy?)

Świąteczny numer „Diła" jest niezmiernie charakterystyczny. Organ ukraiński dzień Zmartwychwstania (st. st.) uczcił taką apoteozą zbrodni Siczyńskiego, że nawet prokuratorja musiała skonfiskować niektóre ustępy z artykułu p. t. „Polityczne zabójstwa". Wobec tego nie mamy możności poznać najciekawszych niewątpliwie punktów refleksji świątecznych „Diła". Z nieskonfiskowanych jednak ustępów artykułu, można się domyśleć, co stanowiło jego „clou". „Diło" rozpatruje historycznie wszystkie zamachy polityczne, poczynając od zamordowania Cezara. Chodziło więc pewnie o udowodnienie, że Siczyński był takim samym bohaterem jak Brutus, a imię jego tak samo powinno przejść do historji, jak i zabójcy Cezara! Każdy naród musi mieć przecież swoich bohaterów, a Ukraińcy nie mają do tej pory innych, prócz Gontów, Żeleźniaków i Siczyńskich! Muszą więc ich pasować na swych... Brutusów!

Byłoby to nad wyraz komiczne, gdyby nie było tak smutne!

Po za tym artykułem o „zabójstwach politycznych" i trzywierszową notatką p. t. „Chrystus zmartwychwstał" cały numer wypełnia wojowanie z Polakami. Na wstępie jest olbrzymi artykuł p. t. „Interes państwa", w którym „Diło" udowadnia, że Polacy, którzy nietylko w interesie własnym, ale w interesie Austrji, domagają się od rządu stłumienia anarchji ukraińskiej, są tylko Wallenrodami. Interesem

państwowym Austrji pokrywają oni własne narodowo-państwowe dążenia, swe marzenia o „Polsce od morza do morza." Natomiast zdaniem „Diła", „polityka" ukraińska, wyrażająca się takimi czynami, jak bandyckie napady i zamordowanie namiestnika, może wyjść na korzyść państwa. Naturalnie organ ukraiński nie dodaje, że Austrja jeszcze większą odniosłaby korzyść, gdyby zgodziła się za radą Budzynowskiego, aby wytopić wszystkich Polaków w Sanie.

Świąteczny numer „Diła" zawiera również ciekawe wynurzenia co do programu parlamentarnej polityki ukraińców. W artykule „Prawo na obstrukcję" stara się udowodnić na podstawie cytat niemieckich, że „niepisaną konstytucją Austrji jest prawo wszystkich narodów na obstrukcję, która jest negatywną autonomją narodową." „Diło" czyni też wyrzuty ukraińskiemu klubowi, że z tej „autonomji" w parlamencie nie korzystał. „Czy nasi posłowie — pisze — grożą „konsekwencjami", czy „zajmują wyczekujące stanowisko," czy milczą, czy też wybuchają chóralną produkcją, czy łamią pulpity, albo też kto z nich „topi polaków w Sanie" i „wiesza na suchych wierzbach", lub czy prowodyrzy klubu „z ciężkiem sercem" osądzają moralnie czyn Siczyńskiego — we wszystkich tych objawach znać jedno i to samo niezrównoważenie, to samo niedocenianie swej parlamentarnej siły." Następnie „Diło" zaznacza że posłowie ukraińscy „mieli moralne prawo zemścić się (!) na rządzie i partjach rządowych przez powstrzymanie (!) biegu życia kon...ytucyjnego" i że mieli do tego „aktyczną siłę," a dalej tak pisze: „Wielka odpowiedzialność leży na naszych posłach. Im prędzej oni położą kres ekspansji Polaków, im bardziej stanowczy i odważny (!) będzie ich występ, im bardziej będą oni odporni na wszelkie namowy i koncesje, tem pewniej spełnią ten proces desperacji, który ogarnął nasze społeczeństwo."

Oświadczenie to jest bardzo wymowne. Posłowie ukraińscy nie powinni zadawalniać się żadnemi koncesjami, lecz bezwzględnie prowadzić w parlamencie obstrukcję i... „proces desperacji", co ma chyba oznaczać, że nie powinni ograniczać się na „chóralnym śpiewie" i „rozbijaniu pulpitów" lecz chwycić się jeszcze radykalniejszej metody Krattów i Siczyńskich.

Taką w przyszłości ma być według „Diła" „parlamentarna" działalność Ukraińców... A w tej walce nie powstrzyma ich nic, jak oświadcza organ Ukraińców, nawet najdalej idące koncesje. Bo ukraińcom nie chodzi o zdobycze narodowe i kulturalne. Ich program — to nieprzejednana nienawiść Polaków. Bardzo wymowną jest w tymże numerze „Diła" notatka o uczczeniu pamięci ś. p. hr. Potockiego przez założenie bursy jego imienia we wschodniej Galicji. Organ ukraińców przyjmuje tę wiadomość z oburzeniem i mającą powstać bursę nazywa „nową polonizacyjną instytucją" A więc Polakom we wschodniej Galicji nie wolno zakładać za własne pieniądze własnych instytucji! O to właśnie chodzi Ukraińcom i to są ich „krzywdy". Nie występują oni w obronie swych praw narodowych, których nikt nie gwałci, lecz pragnęliby urzeczywistnić swój „program polityczny", tak dobitnie wyrażony przez Budzynowskiego: Polacy za San lub do Sanu!

Z życia katolickiego.

(Kongres w Genui.—Śmierć uczonego Dominikanina.—W Argentynie.—Sprawa OO. Salezyanów.)

Zapowiedziany w Genui kongres katolików włoskich w obronie nauczania religii w szkołach udał się nadspodziewanie. W energicznych słowach wystąpiono na nim przeciwko wnioskowi Bissolati'ego i nowemu, wrogiemu dla religii, regulaminowi ministra Rava i uchwalono świeży program, według którego mają na przyszłość postępować katolicy. W licznym tym zjeździe brali udział najwybitniejsi działacze z całych Włoch. Przybyli więc p. Zannoni, jeden z założycieli stowarzyszenia „Nicolo Tommaseo", liczącego dziś już 15 tysięcy katolickich nauczycieli i nauczycielek; adwokat Milioli, słynny organizator w prowincyi kremońskiej (jego związek fachowy liczy 7 tysięcy mężczyzn:) znany powszechnie komandor Pericoli z Rzymu, prezes Katolickiej Młodzieży włoskiej; prof. Rezzara z Bergamo; ks. Ballini z bergamskiego sekretaryatu pracy; prof. Tomolo; dr. Chiri; hr. Soderini; markiz Crispolti; młody profesor z uniwersytetu genueńskiego Boggiano i w. in.

Zjazd ten zwrócił na siebie powszechną uwagę. Kościół spodziewa się, że niekłamany zapał, jaki na nim panował, udzieli się i reszcie ludności włoskiej i nie dopuści, żeby ze szkół włoskich wypędzono Boga.

W Tuluzie zmarł w tych dniach uczony Dominikanin, o. Coconnier. Był to bez wątpienia jeden z najzdolniejszych ludzi w zakonie św. Dominika. Odznaczał się nieposolitym umysłem i głęboką wiedzą. Z wielkiem zamiłowaniem oddawał się klasycznej łacinie, historyi i filozofi scholastycznej. Względem tej ostatniej położył nawet wielkie zasługi. Założył bowiem 16 lat temu znakomite pismo, poświęcone studyom filozofii, p. t. „Revue Thomiste." Jako znakomity profesor zajmował kolejno katedry uniwersyteckie w Tuluzie i we Fryburgu szwajcarskim. Z czasów też fryburskich liczy on w Polsce dość znaczną liczbę swych dawnych uczniów. Ostatnie swe lata spędził wielki ten uczony w klasztornej ciszy i w niezasłużonem zapomnieniu...

W Argentynie życie katolickie poczyna bić coraz to żywszem tętnem. Demokracya chrześcijańska rozwija się pomyślnie i zakłada ciągle nowe związki robotnicze. Katolicka zaś organizacya „L'Union patriotica", kierująca wyborami do parlamentu, zdobywa sobie coraz to większe wpływy i znaczenie. Prócz spraw społeczno-politycznych zajmują się tutejsi gorliwi działacze i szerzeniem zdrowej oświaty. Uchwalili nawet otworzyć swój własny uniwersytet katolicki. Zbierają już dlatego pieniężne składki, a niedawno temu otrzymali na ten cel za pośrednictwem jednego z miejscowych biskupów 10 tysięcy pesów.

Wszyscy jeszcze zapewne pamiętają świeżą sprawę włoskich Salezyanów. Kilka miesięcy temu oskarżono oo. Salezyanów, utrzymujących szkołę w Varazze w pobliżu Savony, o rozpustę i sadystyczne orgie ze swymi wychowankami. Oskarżycielem był uczeń salezyański, niejaki Besson.

Najświeższa ta afera antyklerykalna wylęgła się oczywiście, jak zwykle, w łoży masońskiej. Rzekomy skandał klerykalny rozgłosiła po całym świecie masońsko-żydowska prasa. Antyklerykalne dzienniki, szerzące zazwyczaj rozpustę i pornografię, stanęły—jak jeden mąż — w obronie zagrożonej przez księży, zakonników i Kościół (?!) moralności ! — jak ta zgraja zgłodniałych psów, spuszczona ze smyczy — rzuciły się z całą wściekłością na Kościół i Jego zakony. Cała ta wolnomularska heca miała zohydzić katolicyzm zakony, podburzyć przeciwko nim opinję publiczną i na wzór „łacińskiej siostrzycy"—Francyi, która w zupełnie identyczny sposób rozpoczęła swą antyzakonną kompanię (sprawa brata Flamadien'a), wypędzić je z czasem z półwyspu Apenińskiego.

Chodziło więc przedewszystkiem o wywołanie publicznego skandalu. I skandal się udał. Dopomogła do tego sama policya. Wrew bowiem wszelkim przepisom i prawom sprawiedliwości, miejscowe władze policyjne przed udowodnieniem jakiejkolwiek winy rozkazały oczernionych Salezyanów uwięzić i na pośmiewisko pospólstwa prowadzić publicznie do więzienia.

Dziś, kiedy podburzone umysły uspokoiły się, a sprawa poszła na drogę sądową, okazało się, że żadnych orgij w kolegium Salezyanów nie było i że Besson i jego matka są przekupionymi oskarżycielami.

Teraz role się zamieniły. Oskarżeni wystąpili przeciwko oskarżycielom. Salezyani wytoczyli Bessonom za oczernienie sądowy proces.

---

81) *Jerzy Ohnet.*

Ostatnia miłość.

Tak sądził i wdzięcznym był Minie. Ona zaś doznała tej najwyższej radości, że ujrzała w końcu, iż się uśmiecha. Czułem spojrzeniem zachęcała go do wesołości. Nie była jednak tyle słabą, aby uwierzyć, że zdoła rozgrzać serce, dla niej obumarłe. Margrabia, ciekawy poznać przyczynę tej zmiany, skorzystał z przechadzki sam na sam z panią de Fontenay, aby ją wybadać nieznacznie. Domyślał się, że rana zawsze się jednakowo krwawi i ośmielił się jej dotknąć tylko z wielką ostrożnością. Zaczął od zapytania hrabiny, czy miała jakie wiadomości o pannie Andrimont.

— Tak, — odpowiedziała Mina. — I bardzo dobre. Powraca ze Szkocyi, gdzie przebywa od dwóch miesięcy, teraz wybiera się w podróż do Hiszpanii... Wiesz, mój przyjacielu, że ci ludzie z kolonii są prawdziwie wiecznymi tułaczami, lubią ciągle przerzucać się z miejsca na miejsce.

— I nie wychodzi za mąż?

— Nie! woli pozostać panną...

— Przynajmniej baron de Cravant nie będzie miał szczęśliwego rywala...

— Zadowalniać to musi jego dumę, lecz czy zadowalnia miłość?

— O! wszak wiesz, że Paweł nie jest ani zimnym, ani się też nie gorączkuje. Nie był nigdy gwałtownym, ani w rozpaczy, ani w miłości... Dobry humor, małe uniesienie, ot i wszystko.

— Niepodobny do Wezuwjusza!

— O, nie! żarzy się zaledwie, jak samowarek salonowy.

Rozśmieli się oboje. Starego dyplomatę uderzyła złośliwość Miny. Ciągnął dalej swoje badanie:

— Zdaje mi się, że Armand uspokoił się i bardzo się z tego cieszę.

Twarz hrabiny zmarszczyła się i nagle wzruszenie ścisnęło jej gardło. Nie odpowiedziała i wstrząsnęła głową jakby rozmarzona. Zmiana ta była tak nagłą i zupełną, że margrabia nie mógł wątpić, iż spokój jego przyjaciółki był tylko udany, że wesołość jej była wymuszona. Ale dla kogo i po co odgrywała tę rolę? Czy przed nim chciał rozrzucić ten fajerwerk dowcipu? Poco miała się tak maskować przed nim, gdy wprzód okazywała mu tyle zaufania? Przeczuł jakiś tajemniczy zamiar. I, kierowany już nietylko ciekawością, lecz prawdziwą życzliwością, usiłował ją przeniknąć.

— Pani zaś — podjął — nie mówię żadnych komplementów, znam siłę twego charakteru, jednak wyznaję, że zadziwiasz mnie niezwykłym ożywieniem i dobrym humorem.

Hrabina miała czas odzyskać zimną krew. Parasolką rozrzucała piasek, którym ścieżka była wysypana, i z dobrodusznym uśmiechem odparła:

— Cóż chcesz, mój przyjacielu. Na starość stajemy się filozofami. Od jakiegoś czasu, wiele rozmyślałam. Moralnym owocem tych rozmyślań była pokorna uległość. Mąż mój, młodszy odemnie, nie przestał mnie kochać, tylko kocha inaczej. Czyż nie byłabym szaloną, gdybym chciała na jego przyjaźń odpowiadać namiętnością? Poszłam za jego przykładem, zmieniłam także uczucie. Nie obeszło się to bez walki. Lecz przezwyciężyłam siebie i to, mój przyjacielu, widzisz skutek. Zamiast dręczyć go niewyrozumiałą zazdrością, pozostawiam mu zupełną swobodę. Zamiast wznawiać i opłakiwać przeszłość, tworzę projekty na przyszłość i usiłuję go rozerwać. Wdzięczny mi za to, zapewne sam to zauważyłeś ja zaś, czuję się zadowoloną.

— I dokąd to potrwa?

— E! kto może powiedzieć, jak długo my sami trwać będziemy?

— W takim razie rzeczy ułożą się, jak będą mogły!

Hrabina nagle spoważniała:

— Nie!—rzekła. — Nie trzeba, aby rzeczy układały się tak, jak mogą, lecz muszą tak, jak powinny. Ja sama myślę o tem, co się stanie po mnie.

Margrabia odrzucił przyjaciółkę przenikliwem spojrzeniem, lecz wydała mu się spokojną.

— Dopóki żyć będę, uczynię wszystko, ażeby Armand miał życie szczęśliwe. Lecz gdy mnie już tu nie będzie?

— Moja droga, masz jeszcze ze dwadzieścia lat życia...

— Gdy mnie tu nie będzie — podjęła z mocą Mina — kto mnie przy nim zastąpi? On niezdolny jest żyć samotnie. Ja pielęgnowałam go, pieściłam, psułam może! Kto osładzać mu będzie życie, uprzyjemniać je, jak ja to czyniłam?

Ujęła dłoń margrabiego, uścisnęła z uczuciem i do dała:

— Cierpienie zużywa życie; dużo wycierpiałam moralnie od kilku miesięcy, i teraz bardzo cierpię, chociaż się nie skarżę. Mogę wkrótce już nie być...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krwawa Macedonja.

Z Konstantynopola telegrafują:

Jeneralny inspektor Hilmi Basza przesłał Porcie, jakoteż ajentom cywilnym statystykę krwawych czynów, jakie zaszły w wilajetach macedońskich, opartą na systematycznie prowadzonych datach za rok turecki 1323 (od 14 marca 1907 do 13 marca 1908 r.) Poniżej podane są główne i ostateczne cyfry wspomnianego zestawienia, jak niemniej dla umożliwienia porównania analogiczne cyfry za rok turecki 1322. Na pierwszy rzut oka ma się wrażenie, że nie można stwierdzić między obu latami żadnej uwagi godnej różnicy, gdyż w r. 1323 wynosiła liczba zabitych 2.368; liczba rannych 1.161 — wobec 2.560 zabitych i 1080 rannych w r. 1322. Należy jednakowoż odróżnić zbrodnie polityczne od zbrodni niepolitycznych. Po uczynieniu tej różnicy otrzyma się liczbę politycznych krwawych czynów wśród ludności chrześcijańskiej w r. 1323: mianowicie 849 zabitych i 289 rannych — natomiast w r. 1322 wynosiła ogólna liczba politycznych morderstw 1127 zaś zranień 149. Ubiegły rok (1323) wykazuje więc w porównaniu z rokiem poprzednim (1322) liczbę zabitych mniejszą o 278. Fakt ten nabiera znaczenia, jeżeli się zważy, że liczba ofiar politycznych krwawych czynów między ludnością chrześcijańską od r. 1319 do 1322 ustawicznie wzrastała.

Czemu należy przypisać zmniejszenie się liczby krwawych czynów w ostatnim roku sprawozdawczym, na pewno nie można ustalić. Należy jednakże przyjąć, że przyczynił się do tego krok mocarstw sprzymierzonych, uczyniony we wrześniu roku ubiegłego w Atenach, Belgradzie i Sofii w duchu sprostowania do tego czasu szeroko rozpowszechnionej błędnej interpretacji artykułu 3 programu z Mürzsteg, — krok, który, jak świadczy wiele skonfiskowanych papierów, był dobrze znany nie tylko komitetom, lecz także bandom i wpłynął na nie — a dalej irade o wykonaniu wyroków śmierci wydanych za polityczne morderstwa, które wydano dla odstraszenia przed temi morderstwami.

Polityczny charakter mają także krwawe czyny spełniane w samym obozie komitetów i band, gdyż są one karą za nieposłuszeństwo, odmowę zapłacenia kontrybucji, za zdradę itp., które to przewinienia karane są bezwzględnie śmiercią. W r. 1323 zostało zamordowanych przez własnych współplemieńców 233 Bułgarów, 92 Greków, 22 Serbów i 5 Wołochów.

Zbrodnie popełnione między Mahometanami pozbawione są wszelkiego charakteru politycznego. Liczba tych zbrodni w r. 1322 wynosząca 861 wzrosła w r. 1323 na 695. Skutkiem tego, mimo zmniejszenia się liczby zbrodni politycznych, była ogólna liczba czynów krwawych w r. 1323 prawie tak samo wysoką jak w roku poprzednim.

Także czyny krwawe spełniane przez Mahomedan na Chrześcjanach i „vice versa“, pominąwszy wypadki wyjątkowe nie mogą być odnoszone do politycznych motywów. W drugiej połowie r. 1323 można było rzeczywiście zanotować wzrost morderstw popełnionych ze strony bułgarskiej na Mahometanach, które niekonieczne są pozbawione charakteru politycznego i zdaje się, że pociągnęły za sobą represalja ze strony mahometańskiej. Podczas gdy w r. 1322 Mahometanie zamordowali 98 Bułgarów, a Bułgarzy 96 Mahometan, wzrosły te liczby w r. 1323 na 124 względnie na 166.

Okoliczność, że polityczne morderstwa w ubiegłym roku (1323) nie wzrosły, lecz silnie liczba ich zmalała, może mimo innych niekorzystnych objawów służyć do odparcia argumentów wrogów dzieła reform macedońskich, które mają przemawiać za bezskutecznością tychże reform. Przytem należy uwzględnić także i między morderstwami, które uznano za polityczne, znajdują się także całkiem zwykłe morderstwa, które przedstawiane są jako polityczne przez sprawców i przez niższe organa urzędowe z wielu dających się łatwo odgadnąć powodów. W ten sposób dostają się one do tureckiej oficjalnej statystyki jako morderstwa polityczne.

Samozwaniec marokkański.

Samozwaniec maurytański, Mulej Hafid, postanowił wysłać do Madrytu, Paryża, Londynu i Berlina poselstwo pod wodzą dziennikarza Jourdaina, przyjaciela Jaures'a. Poselstwo ma prosić wielkie mocarstwa o interwencję, w celu przywrócenia pokoju, zachodzi jednakże silne podejrzenie, iż prawdziwym celem, o który tutaj Mulej Hafidowi idzie, jest jedynie zyskanie na czasie. Gdyby pragnął on szczerze pokoju, wystarczyłoby tylko zwrócić się wprost do brata Abdul Azisa, a niewątpliwie otrzymałby warunki nader łagodne.

Wypadki najnowsze bynajmniej nie przemawiają za prawdopodobieństwem złożenia broni przez samozwańca. Przeciwnie nawet stwierdzono, iż napad na wojsko francuskie w południowej części pogranicza algierskiego w d. 16-ym b. m. dokonany był z inicjatywy Muleja Hafida; zaniepokojony korzyściami, osiągniętemi przez jenerała d'Amade pod Settatem, polecił on kaidowi swemu, Mulej Hassanowi, urządzić wycieczkę z Ain-Chair przez Tafilate przeciw Beni-Dunif, w celu sprowokowania francuzów do ruchu w kierunku granicy algierskiej. Maurowie przygotowali się do tej operacji od kilku tygodni, przeto komenderujący na południowo-zachodniej granicy Algieru jenerał Vigy miał czas przygotować się do odparcia napadu „Harki“ z trzech tysięcy wojowników na kolumnę pułkownika Pierrona, po Menatba.

Stało się jednak inaczej, albowiem atak przybrał bardzo niezwykłą postać, której dowódca francuski przewidzieć nie mógł, a która przypomina mocno dawne walki z czerwonoskórymi w Stanach Zjednoczonych. Napadli na francuzów nie maurowie, lecz dzikie górskie plemię z Wysokiego Atlasu, zwane „Djenuns“, które nie wyznaje ani chrystjanizmu, ani religji Mahometa i mówi własnym językiem, niezrozumiałym zarówno dla arabów, jak dla berberów.

W burzliwą, ciemną noc, do naga rozebrani, aby łatwiej pod obóz francuski podpełznąć niedostrzeżenie, zbrojni tylko w noże, podkradli się djennuni do placówek nieprzyjacielskich i zarzynali je po kolei. W ten sposób zginęło, ewentualnie uległo ciężkiemu poranieniu 10 spahów i 25 żuawów. Krzyki, o ile były, zgłuszyła burza. Obóz francuski zawdzięczał ocalenie tej okoli[illegible] nadzy górale za wcześnie zabrali s[illegible] rabowania namiotów oficerskich, przez co umożliwili francuzom skupienie się i obronę, która po 20-minutowej ciężkiej walce zakończyła się odparciem napastnika.

Oddział francuski stracił w tej ciężkiej przygodzie z górą 30 zabitych i 100 rannych, czego nie wynagrodziło oczywiście zdobycie marokańskiego sztandaru i pewnej liczby karabinów. Maurowie bynajmniej nie są dostatecznie nastraszeni, aby mieli zaniechać „świętej wojny“, wydaje się przeto bardzo uzasadnionem podejrzenie, iż Mulej Hafid nie na serjo traktuje swoją prośbę o interwencję mocarstw europejskich.

W tych warunkach byłoby najprostszem, gdyby ministerjum Clemenceau posłuchało rady jenerała Liautey i zdecydowało się wysłać więcej wojska do Maroka. Zdaje się też, że w Paryżu istotnie zaczynają się godzić z myślą rozszerzenia zakresu akcji marokańskiej. Instrukcje udzielone gubernatorowi Algieru, jenerałowi Bailloudowi, brzmieć mają w duchu układu z r. 1845-go, który Francji przyznaje prawo ścigania na terytorjum marokańskiem nieprzyjaciela, wypartego z granic algierskich. Ponieważ zaś traktat z Algeciras również wyłącza z pod kontroli mocarstw pogranicze algiersko-marokańskie, przeto, zdaniem „Journal des Debats“, żadne państwo nie może rościć pretensji z powodu ewentualnej w tych okolicach energiczniejszej akcji francuskiej.

Herman Heijermans

Historja o moim przyjacielu i o jego koszuli.

(Dokończenie.)

— O nie! — Sam wypiorę!

Ostrożnie zdejmował talerze pokrywające miednicę i włożywszy w nią łyżkę, zaczął komicznie kręcić.

— Patrzaj—rzekł zafrasowany, —włożyłem mydło do miednicy, a jednak plamy—nie widać!...

— Zaraz się pokaże. — Czy wsypałeś trochę chlorku? —wtrąciłem, przypomniawszy sobie coś nie coś ze skarg rozmaitych gospodyń.

— Trzeba by było — rzekł wpatrując się w miednicę i marszcząc silnie brwi. — Chyba i sól kuchenna byłaby stosowna.

Zacząłem liczyć:

— Jeden procent sody, dwa procenty chlorku... Ja na twojem miejscu — zacząłem dalej radzić — byłbym wlał do tej miednicy trochę octu, dzięki czemu koszula, stanie się bielszą, a następnie skutkiem połączenia się chlorku z octem, to wytworzy się kwas solny.

— Słuchaj! — zawołał, — Jeżeli ty naprawdę masz pojęcie o tem....

— Skoro ty się mnie pytasz... No... przecież... Wszak, rozumiesz.

Ja absolutnie nie mam zaufania do praczek, do ich przestarzałych metod...

Ażeby jakiś kawał bielizny porządnie oczyścić, trzeba rozpuścić tłuszcz, zniszczyć niedokwas, no: tak, czy nie? Kiedy się coś uprało w sposób — że tak powiem — naukowy, to wtedy nie trzeba już ani tłuc, ani szczotkami trzeć, ani też...

Mój przyjaciel złapał dużą butelkę octu i wlał odrazu wszystko do miednicy. W pokoju rozlała się woń silnie kwaskowata. Myślałem, że się uduszę...

— Teraz nie powinieneś tej historji długo gotować — odezwałem się, widząc jak biedny poeta stara się skrupulatnie wykonać te wszystkie rady „chemiczne“. — Zdejm prędko miednicę z pieca, bo inaczej z tamtej koszuli zrobi się powidło.

Zatrząsł się cały.

— Niech mię Bóg broni. Tobym dopiero wpadł — i spuścił głowę pełen zwątpienia.

— Ale czy ty wiesz, że trzeba tę koszulę wykręcić? — spytałem przypomniawszy znów, jak to praczki z prześcieradła robią kiełbasę długą — A potem, oblejesz ją zimną wodą.

Mój chudy, nikły przyjaciel był mi we wszystkiem posłuszny. Z niedającą się opisać ostrożnością zdjął miednicę z pieca, z bajeczną powolnością wylewał octową wodę, w końcu z długiej koszuli uczynił... białą kiełbasę.

Czy widzisz, że już żadnego brudu w tej bieliźnie niema? pytał przypatrując się względnie przeźroczystym spływającym z koszuli, kroplom wody. — Ach nareszcie! odetchnął z głębi piersi.

Długiemi rękoma potrząsał, odwracał na wszystkie strony koszulę, która istotnie była biała, z wyjątkiem kołnierza i mankietów, co mię — rzecz oczywista! — nie przeraziło, bo po pierwsze: kołnierza nie widać wcale, po drugie... przesadna czystość jest śmieszna.

Poeta był rozradowany. Powiesił obydwa rękawy koszuli przy kominku, nałożył na nich pełno książek, a koszula w całej długości i szerokości wisiała przed piecem.

— Wszystko skończone! — Kamień spadł mu z serca. Widzisz gdybym w piecu nie palił, albo gdybym po paleniu, okno znów roztworzył, nie miałbym już teraz tego ciepła i sadze od piekarza by się zleciały, no, a wtedy...

Złapał się za głowę.

. . . .

W życiu często nie możemy uniknąć prześladującego nas fatum. Mojego przyjaciela zaprosiłem po tej „przepierce“ na obiad, a podczas jego nieobecności ogień w piecu wygasł, albo też rękawy tylko za mało ciepła miały, a może skutkiem sporej dozy octu proces wyschnięcia bielizny się opóźnił, dość, że... Że poeta po powrocie do domu znalazł koszulę w niedoskonałym stanie: miały rękawy w sobie coś z kluskowatego chleba: mój przyjaciel zmuszony był powiesić koszulę do szafy na dwóch hakach, szyby okien oczyścił chusteczką do nosa, sam zaś z powodu braku wogóle koszuli zniewolony był dwie kamizelki nosić.

Nazajutrz korpulentna niewiasta wymówiła nieszczęśliwemu poecie mieszkanie.

— Z takim panem — rzekła mu na pożegnanie — który podczas upałów pali w piecu, który mokrą koszulę do suchej szafy wiesza, który na śniadanie garnek soli i kwartę octu zużywa, z takim panem — ja nie chcę mieć do czynienia!...

KONIEC.

Jenerał Vigy, dowodzący wojskiem w Oranie południowym, rozpoczął już zresztą działania odwetowe za napad pod Menabba. Jak donoszą z Beni Ounif, siły francuskie w liczbie 3,200 ludzi piechoty, 1,260 konnicy i 2 baterji 75-milimetrowych skoncentrowane zostały pod El Mengoeb. Należy przeto w najbliższym czasie oczekiwać poważniejszych wypadków na granicy algiersko-marokańskiej.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 29 kwietnia 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny:** Dziś we środę Piotra z Werony i Roberta; we czwartek Katarzyny Seneńskiej.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 23; zachód przypada o godz. 6 min. 51; długość dnia godz. 14 min. 28.

— KÓŁKO KONTUSZOWE w Krakowie uprasza obywateli posiadających strój polski, aby byli łaskawi zejść się w niedzielę dnia 3 maja b. r. punktualnie o godz. 8 rano w kościele św. Marka, aby wziąść udział pod sztandarem Polskiego Kółka Kontuszowego przy akompaniamencie orkiestry „Harmonji" w pochodzie na Wawel.

Walne Zgromadzenie Członków Polskiego Kółka Kontuszowego odbędzie się dnia 10 maja b. r. o godz. 3-ej popołudniu w lokalu Polskiego Związku Narodowego, Karmelicka l. 4, I piętro.

— TRZECI MAJA. Resursa urzędnicza urządza w niedzielę dnia 3-go maja uroczysty wieczór ku uczczeniu Konstytucji 3-go maja. Zajmujący program obejmuje reprodukcje orkiestry 13 pp., słowo wstępne (wygłosi p. Lucjan Rydel), trio na wiolonczelę, skrzypce i fortepian, deklamację, śpiew—solo na tenor i „Kościuszko pod Racławicami" akt III-ci.

Początek o godz. 8-ej wieczór. Bilety są do nabycia w Sekretarjacie Resursy.

— Z TEATRU MIEJSK. W sztuce p. Leopolda Staffa „Lady Godiwa" wystąpi p. Tarasiewicz w roli Grajka, głównej postaci męskiej dramatu. Po za nim biorą udział w sztuce pp.: Solska (Lady Godiwa) Arkawinówna, Broniczowa, Sosnowski, Jednowski, Szymborski, M. Węgrzyn, Bończa, Puchalski, J. Węgrzyn, Stanisławski, Stępowski, Mastalski i w. innych.

Trzecie przedstawienie „Króla Stanisława Augusta" p. Ign. Grabowskiego wypełniło teatr; sztukę przyjmowano z żywem uznaniem wśród entuzjastycznych oklasków. Antrakty zdołano już skrócić do tego stopnia, że mimo 8 zmian „Stanisław August" kończy się przed godziną wpół do 11.

„Chmury" Arystofanesa ukażą się po raz 10 w niedzielę na przedstawieniu popołudniowem.

— WIECZOREK JUBILEUSZOWY ku czci Piusa X. w seminarjum żeńskiem im. św. Rodziny. W uzupełnieniu opisu tej uroczystości, podanym w numerze poniedziałkowym naszego dziennika, nadmieniamy na życzenie szambelana Dra. Kaz. Lubeckiego, że wiersz jego ku czci Ojca św. wygłoszony został nie przez autora, ale przez jedną z uczenic Zakładu, pannę Stefanię Kolasińską. Utwór ten, wyrażający wierność i miłość polskiej młodzieży dla Stolicy Apostolskiej, wybrano jeszcze ze studenckiej teczki poety, jako odpowiedni na obchód, urządzony przez młodzież katolicką.

† NEKROLOGIA. Józef Gucwa, kierownik szkoły ludowej w Woli Przemykowskiej, przeżywszy lat 40, zmarł dnia 27 b. m.

Jan Gołębiowski, obywatel miasta Krakowa, lat 73 zmarł dnia 27 b. m.

Marja z Tarczyńskich Łukaszewiczowa, przeżywszy lat 56 zmarła dnia 28 b. m.

— Z TOWARZYSTWA STRZELECKIEGO. Otwarcie sezonu letniego rozpocznie nabożeństwem w Katedrze na Wawelu w piątek dnia 1 maja o godzinie 9 rano. Otwarcie Strzelnicy i strzelanie konkursowe rozpocznie się w niedzielę dnia 3 maja o godzinie 4 popołudniu Ogólne Zgromadzenie Członków odbędzie się w niedzielę dnia 10 maja o godzinie 10 przed południem odwyboru sekretarza i pięciu członków Rady zawiadowczej.

— GŁÓWNA WYGRANA w kwocie 50.000 kor., która przy tegorocznem ciągnieniu losów krakowskich padła na nr. 56.364, — do dziś dnia nie została podjętą, mimo że od dnia ciągnienia upłynęły już niemal cztery miesiące.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w KRAKOWIE.

Czwartek: „Król Stanisław August"
Piątek: „Car Samozwaniec"
Sobota: „Godiwa" dramat w 3-ech aktach Leopolda Staffa (nowość) występ M. Tarasiewicza.

— Z PRZEMYŚLA donoszą: W ruski Wielki Piątek władze odbyły rewizję u prof. ruskiego gimn. p. M., równocześnie miały się odbyć rewizje także u trzech młodszych profesorów ukr. Jaki był rezultat owych rewizyi — niewiadomo, bo policya okrywa wszystko wielką tajemnicą. W mieście utrzymuje się uporczywie pogłoska, że aresztowano kilku młodych ukraińskich pedagogów, ale o ile te pogłoski polegają na prawdzie, trudno zbadać. Rewizje te i ewentualne aresztowania są w ścisłym związku z istnieniem tajnej organizacyi ukraińskiej, a także z prawdopodobnem ukrywaniem się rosyjskiego hajdamaki, Pawła Kratta, o którego pobycie w Przemyślu policya tut. została uwiadomioną. Czy rzeczywiście był Kratt i czyznaleziono jakiekolwiek ślady jego, nikt nie wie. Jak nas informują wiarogodni, dostało kilka osobistości polskich „wyroki śmierci", a między innymi ks. Sapieha, marszałek pow. Owe wyroki śmierci, pisane po rusku, miały podpis: „anarchistyczny komitet ukraiński w Przemyślu".

— ZJAZD MŁYNARZY I OTWARCIE PIEWSZEGO w GALICYI KURSU MŁYNARSKIEGO. Celem upamiętnienia chwili, w której za staraniem „Koła młynarzy" a przy życzliwem poparciu Wydziału krajowego, jego komisyi przemysłowej i jej referenta nadinspektora Nawratila powołane zostaną do życia pierwsze w Galicyi kursy zawodowe młynarskie, zwołuje Zarząd wymienionego stowarzyszenia Zjazd młynarzy, połączony z uroczystem posiedzeniem wydziału „Koła". Posiedzenie „Koła młynarzy" w obecności członków i w ogóle gości, interesujących się rozwojem krajowego młynarstwa odbędzie się w sali Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie (plac Halicki 10) w Niedzielę dnia 3 maja 1908 z następującym porządkiem dziennym. 1) O godzinie 8. rano Nabożeństwo w katedrze rz. k. na intencję powodzenia kursów młynarskich. 2) O godzinie 10. zebranie się w sali Izby handlowej we Lwowie przy placu Halickim l. 10 członków Wydziału i przybyłych na zjazd członków „Koła Młynarzy" i innych gości, oraz wszystkich kandydatów, którzy pragną się zapisać na zawodowe kursy młynarskie. 3) Zagajenie uroczystego posiedzenia wydziału. 4) Powitanie uczestników pierwszego krajowego kursu młynarskiego i referat w sprawie kursów, jako zawiązku szkoły młynarskiej. 5) Sprawozdanie Zarządu „Koła Młynarzy" z czynności. 6) Wnioski członków.

W dniu następnym t. j. dnia 4. maja 1908 rozpoczną się już wykłady na kursach młynarskich.

Zarząd „Koła" zwraca się do wszystkich, którym leży na sercu rozwój krajowego przemysłu młynarskiego, aby zechcieli przybyć na zjazd albo też nadesłać pisemne uwagi co do kursów młynarskich i innych spraw zawodowych. Właściciel zaś i dzierżawców młynów, w których interesie urządzono kursy młynarskie dla ich współpracowników uprasza się, aby w celu uczynienia z tych kursów trwałej instytucji, nadesłali wprost na ręce Wysokiego Wydziału krajowego we Lwowie choćby małe datki pieniężne. Ofiarodawcy zostaną wymienieni w drukowanem sprawozdaniu „Koła Młynarzy".

— SICZYŃSKI. „Dziennik Polski" pisze o mordercy hr. Potockiego:

„Siczyński był w ostatnich czasach wielce zdenerwowanym i zapowiadał, że idąc za przykładem swego brata Mścisława, życie sobie odbierze. Z tego powodu właśnie jego delegowano do wykonania zamachu, poczem miał on sobie także śmierć zadać.

Spólnicy Siczyńskiego nie mieli wielkiej nadziei, by się zamach powiódł, liczyli jednak na pewne, że Siczyński zaraz po zamachu sam się zastrzeli. Dlatego też przygotowali dlań już przedtem marsz żałobny, jaki śpiewają rosyjscy przewrotowcy w wypadkach niedalego zamachu, gdy sprawca sam zginie.

Jeden egzemplarz takiego ręką pisanego marsza, znaleziono też opodal gmachu Namiestnictwa zaraz po zamachu.

Stało się inaczej. Siczyński naładował swój sześciostrzałowy brauning tylko pięcioma patronami, które wszystkie z bezpośredniej bliskości wystrzelił do ś. p. namiestnika, a strzelał doń nawet wtedy, kiedy ś. p. namiestnik, powalony poprzedniemi celnymi strzałami, leżał już na ziemi. Wystrzelił wszystkie pięć patronów i zapomniał naładować szósty patron widocznie tylko dlatego, aby owego szóstego patronu nie potrzebował kierować ku własnej piersi, a względnie aby miał wymówkę wobec tych, którzy go do mordu wynajęli. Jego własna ambicja kazała mu żyć; wypowiedział też jeszcze w gmachu namiestnictwa owe pyszałkowate słowa: „Jestem teraz pierwszą osobą".

Na dwa dni bowiem przed zamachem, podsłuchano jego rozmowę z kilkoma innymi towarzyszami, w toku której padły wieloznaczące słowa: „W niedzielę na audjencji będzie wszystkiemu koniec".

— ZA GLORYFIKACYĘ SICZYŃSKIEGO „Dziennik polski" ze Lwowa donosi, że przeciw autorom i redaktorom czasopism, które pochwalały zbrodnię Siczyńskiego, wdrożono śledztwo sądowe, które prowadzi sędzia Dr. Werhanowski, a którego epilog rozegra się niebawem przed tutejszym sądem przysięgłych.

— NADUŻYCIA POLICJI w KIJOWIE. Pisma kijowskie donoszą: Przed kilku tygodniami mniej więcej policji kijowskiej zdarzył się bardzo zagadkowy wypadek: Bilet renty Banku ziemskiego, odebrany podczas aresztowania złodziejowi kieszonkowemu Hersztajnowi, w klubie kupieckim, znalazł się po kilku dniach u aresztowanego w Towarzystwie religijno-oświatowem, drugiego złodzieja, Popowa. Okazało się przytem, że pierwszego złodzieja już wypuszczono na wolność z rozkazu naczelnika wydziału śledczego, Asłanowa, jako uczciwego kupca, drugi zaś nietylko jest znajomym Asłanowa, ale mieszka razem z nim w hotelu „Marseille", przy bulw. Bibikowa. Po kilku dniach aresztowany Popow uciekł od policjanta, a uciekł w sposób tak zagadkowy, że administracja wszczęła śledztwo w sprawie, jaką rolę odegrał w tej historji Asłanow. Do czasu ukończenia śledztwa, Asłanowa, pod pretekstem choroby, usunięto od obowiązków. W związku z tajemniczą „historją rentową" wypływa obecnie mnóstwo innych, niemniej ciekawych sprawek. Hotel „Marseille" zamieszkiwany przez Asłanowa i kilku ajentów, był niejako punktem centralnym dla złodziejów kieszonkowych, oszustów itp. Tu mieszkał i znał się z A. złodziej Popow, jeden z członków bandy, która, między innemi, popełniła szereg kradzieży w „Ogniwie". W tymże hotelu oszukano na 3.000 rubli podczas kontraktów, małżonków Witkindów. Oszuści, znani pod nazwiskami: Worobjewa i Festowa, albo też Lechtmana i Landy, dobrze byli również znani Asłanowowi, który doskonale też wiedział o oszustwie, a jednak obaj pozostali na wolności i umknęli bezkarnie z Kijowa. Względność dla przestępców dochodziła do tego, że rozdawano im bilety ajentów śledczych, a ci oczywiście nad używali ich. Jedna taka sprawka wykryła się onegdaj: Młody jakiś mężczyzna pod pozorem że jest ajentem policji śledczej, przyszedł do p. X., żony rzeźbiarza, i tu, w jej mieszkaniu, pokazawszy przedtem swój bilet, oświadczył jej miłość i zażądał wzajemności. Obrażona pani X. nazwała go nędznikiem. Wtedy nie-

znajomy wydobył rewolwer i zmusił ją do zamilczenia i wyznaczenia ma schadzki. Pani X. zawiadomiła o zajściu policmajstra. Okazało się, że jest on urzędnikiem policyjnym, Michałem Popowem. Przeszłość Popowa także nie jest bez skazy. Służąc dawniej w kancelarji jenerał-gubernatora, w pewnym przypadku podał on siebie za „urzędnika do szczególnych poruczeń" przy jenerał-gubernatorze, za co też wydalono go. Potem zawdzięczając stosunkom swego ojca, który jest sekretarzem policyi, otrzymał posadę w kancelarji policmajstra, a naczelnik policji śledczej, osławiony Asłanow, udzielił mu biletu ajenta policji śledczej. Wobec tylu ujawnionych nadużyć, z rozporządzenia gubernatora, polecono Asłanowowi, zarządzającemu policją śledczą, zdać według spisu wszystkie sprawy i pieniądze obecnemu zastępcy, Krasowskiemu, a Asłanowa usunięto.

— PO ZAJŚCIU w KAPLICY SYKSTYŃSKIEJ. „Wiener Allg Ztg." dowiaduje się, że prof. Feilbogen, znany z zajścia w kaplicy Sykstyńskiej, wkrótce pójdzie na emeryturę.

Ze świata.

PROCES MURRI-BONMARTINI. Sensacyjny proces, który przez cztery lata roznamiętniał całe Włochy, powróció znów ma przed kratki sądowe wskutek nowych faktów, zwłaszcza memorjału jednego ze skazanych, dr. Naldiego, mających spowodować rewizję sprawy. Jest to głośna sprawa o zamordowanie hr. Bonmartiniego, o które oskarżono przedewszystkiem żonę zamordowanego Lindę i jej brata Tullia Murriego.

Proces ten zawikłany, tajemniczy, jak wszystkie podobne sprawy na tle familijnem, wskutek specjalnych stosunków włoskich i walki między klerykalizmem i wolnomyślnymi, przybrał charakter procesu niemal politycznego. Sława jego stała się nawet międzynarodową, a dała sposobność Björnstjerne-Björnsonowi do jednego z osławionych listów jego, w których obcym społeczeństwom udziela rad i wskazówek. W tym wypadku Björnson żądał, aby nie poprzestano na ułaskawieniu Lindy Murri-Bonmartini, ale ją prawidłowo uwolniono od winy, gdyż on, Björnson, od chwili, kiedy poznał Lindę Murri i zobaczył jej oczy, przyszedł do przekonania, że ta kobieta nie może być winna, że natomiast sądownictwo włoskie, które ją skazało, składa się z bandytów i oszustów.

Björnson swoim dziecinnym i niesmacznym listem oddał najgorszą usługę Lindzie Murri, co do której istotnie istnieją pewne poszlaki, że o zbrodni swego brata nie wiedziała, choć ta zbrodnia podjęta była w jej interesie i jako pomsta za nią.

Tło zbrodni jest nadzwyczaj przykre, a składa się na nie z jednej strony wyuzdanie zmysłowe sfer arystokratycznych, z drugiej zwyrodnienie fizyczne.

Hr. Bonmartini był typowym wielkopańskim „bonvivantem", zaś Linda Murri, córka profesora medycyny Augusta Murriego, kobietą, która przez choroby i wychowanie czysto intelektualne doprowadzona została do tego, że, mimo iż miała w małżeństwie z hr. Bonmartinim dwoje dzieci, nie była w możności odczuwać miłości po kobiecemu.

Bonmartiniego doprowadzało to do rozpaczy; podejrzewał żonę, że kocha kogo innego, między innymi przyjaciela młodości, lekarza, który ją pielęgnował w chorobie, d-ra Secchiego; posądzał ją nawet w szale zmysłowym o zwyrodniałe skłonności wobec brata i ojca, ostatecznie rzucił się sam w objęcia rozpusty, a żona wzięła z nim separację. To podniosło tylko szał Bonmartiniego: chciał żonie zabrać dzieci, a wtedy ona zrobiła z siebie ofiarę i zgodziła się na wspólne pożycie, które dalej było skandalem. Wreszcie pewnego dnia znaleziono hr. Bonmartiniego, zasztyletowanego w jego mieszkaniu. Było to dnia 2 września 1902 r. w pałacu Bisteghi w Bolonji.

Z początku sądzono, że pod pozorem schadzki miłosnej jakieś podejrzane indywidua wciągnęły go w zasadzkę i zamordowały w celu rabunku. Jednak dnia 11 września wpłynęło do sądu doniesienie profesora Augusta Murriego, że to syn jego własny Tullio zamordował swego szwagra. Wkrótce potem Tullio powrócił do kraju z zagranicy i oddał się w ręce sądu. Zaczęto szukać przyczyn i śladów wspólnictwa, a skutkiem było uwięzienie nadto wdowy po hr. Bonmartinim, d-ra Pio Naldiego i niejakiej Rosity Benetti.

Śledztwo toczyło się najpierw w Bolonji, ale z powodu walk partyjnych miejscowych, gdyż profesor Murri był znany w Bolonji z wolnomyślności, po trzech latach przeniesiono je do Turynu, gdzie w cztery lata od zbrodni odbył się proces, ciągnący się niemal 6 miesięcy. Przesłuchano 410 świadków, odczytano stosy aktów, a ostatecznie zapadł wyrok, skazujący Tullia Murriego i Naldiego na 30 lat więzienia, zaś Lindę Bonmartini na lat 10. Później, wskutek zbyt słabych dowodów jej współwiny, ułaskawiono ją, darowując jej resztę kary po odsiedzianych 4 latach w więzieniu śledczem.

Przed rokiem mniej więcej rozeszły się wieści, że Naldi przygotowuje w więzieniu obszerny memorjał co do swej roli własnej w całej sprawie, a między innemi także dowodzący podobno zupełnej niewinności Lindy Murri. Prawdopodobnie ten memorjał, doręczony władzom sądowym, jest powodem obecnych wieści o wznowieniu całego procesu.

— CYKLON w AMERYCE. Wedle ostatnich doniesień, cyklon, który szalał na południu Stan. Zjedn. półn. Ameryki, sprowadził olbrzymie nieszczęścia i straty. Ponieważ telegraf na znacznej przestrzeni jest zniszczony, rozmiar katastrofy nie da się jeszcze określić. Liczbę ofiar można wyrazić tylko w przybliżeniu.

W Luizjanie zginęło 70 osób, w Mississipi 50, w Alabama tyleż, w Texas 35, w Tenessee 30. Ogólna liczba zmarłych podawana jest dotychczas na 500, rannych 800. Prawie dwie trzecie ofiar cyklonu stanowią murzyni. Pierwsza burza rozszalała się nad Luizjaną, zkąd z przerażającą szybkością rozszerzyła się na Mississipi i Alabama i utraciła swą siłę dopiero w Georgji. Druga burza wybuchła pomiędzy Mississipi i Alabama, trzecia w głębi Texasu. Cyklony nie były jednakiej gwałtowności.

Pierwszy na przestrzeni 10-iu mil zburzył wszystko, co na swej drodze spotkał, zburzył zasiewy, przerzucił gruzy domów o mil kilka. Wyrywał ludziom nogi, ręce, innych podrzucał o 100 metr. w górę. W 5-iu zniszczonych stanach ziemia zawalona szczątkami drzew i budowli, trupami ludzi i zwierząt; 40 miast jest zniszczonych zupełnie lub w znacznej części. Straty w mieniu obliczają na 50 milionów dolarów, a zapewne są one jeszcze większe; 20.000 ludzi pozbawionych dachu. — Dotychczas nie zorganizowano jeszcze należytej akcji ratunkowej. Cyklonowi towarzyszyło oberwanie się chmury, które spowodowało znaczne powodzie. Z Citronville donoszą o zaginięciu 2 wagonów pasażerskich z podróżnymi.

Z powodu przerwania komunikacji o losach tych ludzi nic nie wiadomo. Prawdopodobnie wszyscy znaleźli śmierć.

Telegramy.

NOWY NAMIESTNIK GALICYI.

WIEDEŃ. Jak się dowiadujemy, dzisiejsza „Wiener Zeitung" ogłosi zamianowanie prof. uniwersytetu, tajnego radcę dra Michała Bobrzyńskiego namiestnikiem, a tajnego radcę Stanisława hr. Badeniego marszałkiem krajowym Galicyi.

WIEDEŃ. dn. 29 kwietnia. „Wiener Zeitung" ogłasza: Jego Cesarsko Królewska Apostolska Mość najwyższem postanowieniem z dnia 28 kwietnia b. r. zamianował profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, tajnego radcę Dra. Michała Bobrzyńskiego namiestnikiem Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Podpis: Bienerth m. p.

WIEDEŃ. Namiestnik Ekscel. Dr. Michał Bobrzyński był wczoraj po południu przyjęty przez cesarza na posłuchaniu prywatnem w Schönbrunie. Dzienniki donoszą, że dziś ma nastąpić zaprzysiężenie.

WIEDEŃ. Poseł Stapiński wyraził się o nowym Namiestniku wobec redaktora „Koresp. Herzog" w sposób następujący:

Jeszcze przed zamachem na hr. Potockiego, kandydatura dra Bobrzyńskiego na namiestnika Galicji, byłaby dla wielkiej części opinji publicznej w Galicji nie do przyjęcia, mianowicie zaś dla polskiego stronnictwa ludowego. Niezwykłe przymioty, które kwalifikują dr. Bobrzyńskiego na to stanowisko, są powszechnie znane i uznane. Jego wielkie zdolności, polityczne doświadczenie i wykształcenie, niezłomna siła woli, nieskazitelność charakteru, niezawisły sąd i odwaga przekonania są powszechnie znane i cenione. Ale przed zamachem widziano w drze Bobrzyńskim tylko przywódcę konserwatystów krak. i obawianoby się iż jako szef rządu, zostanie w służbie swej partji. Zbrodnia Siczyńskiego i towarzyszące mu polityczne okoliczności, oraz manifestacje na korzyść Siczyńskiego ze strony Ukraińców wywołały w opinji publicznej polskiej zwrot na korzyść dr Bobrzyńskiego. Proces ten jest całkiem naturalny wobec faktu objawiania się anarchistycznych tendencji u przewódców i pewnej części młodzieży ukraińskiej. Wobec tego musimy usunąć na bok wszystkie partyjne sprawy i uznać konieczność utrzymania publicznego porządku i bezpieczeństwa przeciw pp. Budzynowskim i Trylowskim et cons., a w tym celu potrzebny jest namiestnik o takiej sile charakteru i takich przymiotach, jak dr Bobrzyński. Ukraińcy podnoszą protest przeciw jego nominacji rzekomo ze względów narodowych, ale świadomie wprowadzają w błąd własny lud i opinję publiczną. Wiedzą oni, że dr Bobrzyński należy do polskich polityków, którzy nie życzą sobie walki polsko-ruskiej w Galicji i starają się jej przeszkodzić. Polskie stronnictwo ludowe jest w tym względzie zgodne ze stronnictwem, do którego należy dr Bobrzyński. Chcemy ludowi ruskiemu dać nie tylko te prawa, które mu się należą do jego rozwoju, ale popierać wszelkie jego usiłowania. Chcemy dopomódz Rusinom w odporze przeciwko szaleńcom w rodzaju Budzynowskich i Trylowskich.

Mamy nadzieję, że Dr. Bobrzyński w tym duchu kierować będzie administracją kraju. Skargi Ukraińców na ucisk ze strony polskiej nie mają najmniejszej podstawy i wypływają tylko ze złej woli.

Posłowie ruscy Budzynowski, Oleśnicki i Lewicki wyrazili się, że nominacja dra. Bobrzyńskiego jest dla nich prowokacją (!). Niezadowoleni są głównie dlatego, że nominacja nastąpiła bez zgody klubu ukraińskiego.

NOMINACJA MARSZAŁKA KRAJOWEGO GALICJI.

WIEDEŃ. „Wien. Ztg." ogłasza: J. Ces. Król. Apost. Mość najwyższem postanowieniem z d. 28 kwietn. r. b., zamianował posła sejmowego dra Stanisława hr. Badeniego, marszałkiem krajowym Król. Galicji i Lodomerji z Wielk. Ks. Krakow.

Podpis: Bienerth m. p.

Z IZBY PANÓW.

WIEDEŃ. Wczoraj popoł. odbyło się posiedzenie Izby panów, które prezydent ks. Windischgratz otworzył o godzinie w pół do 4 popoł. zawiadamiając o śmierci członka Izby Andrzeja hr. Potockiego. Na te słowa wszyscy członkowie powstali z miejsc i prezydent wygłosił następujące wspomnienie pośmiertne:

Wstręt i oburzenie przejmuje nas, jak i cały świat cywilizowany z powodu haniebnej

zbrodni, której ofiarą padł Andrzej hr. Potocki. Do tych uczuć może się dołączyć tylko uczucie żalu za szlachetnym, przez wszystkich prawych ludzi szanowanym człowiekiem, który z czysto patrjotycznem poświęceniem wytrwał na swem wysokiem, pełnem odpowiedzialności stanowisku i umierając dał jeszcze wyraz swych wiernych cesarzowi uczuć.

Dwa lata stał hr. Potocki na czele reprezentacji Królestwa Galicji, a przed pięciu laty poruczone mu zostało kierownictwo administracji tego kraju, dla którego przejęty najszlachetniejszemi intencjami poświęcił w całości swe najlepsze siły. Nasze grono, w którem miał licznych wielbicieli i gorących przyjaciół współczuje w głębokim żalu z bolem dotkniętej rodziny. Zaszczytna pamięć jest na sawsze zapewnioną mężowi, który jako ofiara swych obowiązków, przez najwstrętniejszy mord skrytobójczy stracił swe dla wielu tak drogie życie. (Żywe potakiwania).

Prezydent stwierdza następnie, że obecni przez powstanie z miejsc przyłączyli się do wyrażenia żalu, co będzie zaznaczone w protokole Izby.

Następnie odczytano interpelację hr. Thuna i tow. w sprawie Wahrmunda, w której interpelanci wskazują na to, że wyrok sądowy o broszurze Wahrmunda niewątpliwie stwierdził, że zawiera ona wyszydzenie i poniżenie stosunku Kościoła do Boga. Interpelanci wyrażają więc przekonanie, że Wahrmund nie jest odpowiednim na profesora prawa kościelnego w uniwersytecie w Insbrucku i wskazują na różnicę między oświadczeniem prezydenta min., który przyrzekł postąpić z całą surowością ustawy, a oświadczeniem min. oświaty w komisji budżetowej, który powiedział, że nie może być mowy o usunięciu Wahrmunda. Interpelanci domagają się od rządu zarządzeń, któreby zadośćuczyniły ich przekonaniu i sumieniu, w przeciwnym razie przy głosowaniu nad budżetem, względnie nad prowizorjum budżetowem musieliby z tego wyciągnąć nieuniknione konsekwencje.

Interpelację między innymi podpisali następujący polscy członkowie Izby: Smolka, Roman hr. Potocki, arcyb. Teodorowicz, Gorayski, hr. Lanckoroński, dr. Piętak, Jędrzejowicz, hr. Wodzicki, dr. Madeyski.

Następnie Izba uchwaliła przekazać komisji, którą natychmiast wybrała, projekt ustawy przyjętej przez Izbę posłów, w sprawie ministerstwa pracy, poczem posiedzenie zamknięto.

PROCES EX-MINISTRA POLONYI'EGO.

BUDAPESZT. Przy wczorajszej rozprawie Polonyiego przeciw pos. Lengyelowi, zajmowano się roztrząsaniem roli, jaką odegrał Polonyi jako członek wydziału miejskiego w sprawie wydzierżawienia gruntów nad Dunajem towarzystwu żeglugi.

Świadek Heltay oświadcza, że zmarły dyrektor towarzystwa Ullmann wiele mówił z nim o tej sprawie; świadek mu radził, aby się zwrócił do Polonyiego, który w radzie miejskiej najwięcej może przeprowadzić. Poseł Thaly powiedział mu, że mówił z Polonyiem, ale ten nie chce się dać w tej sprawie przekonać. Polonyi mówił bardzo ostro i walczył przeciw temu towarzystwu. Pierwszy raz towarzystwo zostało ze swą propozycją odrzucone. Nagle nastąpił zwrot na korzyść towarzystwa i to na wniosek Polonyiego. Ullmann powiedział mu, że zapłacił Polonyiemu za to 10 do 15000 złr.

Prokurator do świadka: Jak pan mógł obcować z człowiekiem, którego pan uważał za przekupnego?

Prezydent do świadka: Na to pytanie nie musi pan odpowiadać; trzeba się w życiu stykać często z ludźmi, z którymi obcowanie nie jest przyjemnem. (Poruszenie).

Świadek opowiada następnie rolę, jaką Polonyi odgrywał przy innych sprawach, których decyzja zależała od rady miejskiej.

Następnie przesłuchano nadinspektora towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju dra Szalagyego, który oświadcza, że z polecenia towarzystwa udał się do Polonyiego, celem pozyskania go dla sprawy. Polonyi z początku nie okazał skłonności i wystąpił na zgromadzeniu rady miejskiej ostro przeciw towarzystwu. Wniosek skierowany przeciw towarzystwu został też przyjęty. Wówczas Ullmann wyjechał do Budapesztu i oświadczył, że nie ma innego wyjścia, jak tylko zrobić Polonyiego adwokatem towarzystwa. Zwróciliśmy się do Magistratu z podaniem o ponowne traktowanie sprawy. Polonyi urgował ją następnie i postawiono ją na porządku dziennym. Wstawiał się też za naszą sprawą, którą pierwej był zwalczał.

W dalszym ciągu swych zeznań dr Szalagyi na zapytanie prezydenta co oznaczać ma pozycja 10.000 guldenów na prowizje, zawarta w księgach towarzystwa, jednakże bez cytowania c[illegible] prosi o zwolnienie go od odpo[illegible] kwestji.

W sprawie tej będą jeszcze przesłuchani świadkowie: szef buchalterji i kasjer towarzystwa w Wiedniu.

Przystąpiono do przesłuchiwania świadka posła Szandora, która potwierdza, że Polonyi w tej sprawie zmieniał stanowisko.

Na tem rozprawę przerwano.

ARESZTOWANIE DYREKTORA KASY OSZCZĘDNOŚCI.

BUDAPESZT. Generalny dyrektor kasy oszczędnosci dla miejskiego okręgu budapeszteńskiego, Wilhelm Richtman, przeciwko któremu wpłynęło kilka doniesień karnych, został wczoraj aresztowany.

SPRAWA WAHRMUNDA W SEJMIE TYROLSKIM.

INSBRUK. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, odczytano interpelacyę kardynała Katschthalera i tow. w sprawie Wahrmunda i równouprawnienia studentów katolickich na uniwersytetach. Interpelanci domagają się natychmiastowego usunięcia Wahrmunda z uniwersytetu i gwarancyi zupełnego równouprawnienia wszystkich studentów w szkołach wyż.

INSBRUK. Sejm został w c z o r a j z a m k n i ę t y, po przyjęciu wniosku nagłego w sprawie w y b o r u k o m i s j i d l a r e f o r m y w y b o r c z e j.

POWODZIE w ROSJI.

PETERSBURG. O powodziach nadchodzą następujące wiadomości: W Orle dzielnica fabryczna Malcewicze zalana. W dzielnicy fabrycznej Radicza po ulicach kursują parowce. 9 0 0 d o m ó w z a l a n y c h. W Smoleńsku z a l a ł D n i e p r 3 5 0 d o m ó w. Także w Kijowie dzielnice położone nad Dnieprem stoją pod wodą. Natomiast w Moskwie woda opada. Ogółem była zalana jedna piąta część miasta, t. j. 13.000 m. kw. ałr. z 3.0 0 0 d o m ó w, obejmujących 25 000 mieszkań z 50.000 mieszkańców.

NOWY PROCES HARDENA.

MONACHIUM. „Muenchener Neueste Nachrichten“ donoszą, że także Harden wniósł odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary w jego procesie przeciw redaktorowi „Neue Freie Volkszeitung“.

KRÓLESTWO ANGIELSCY W NORWEGII.

CHRYSTYANIA. Angielska para królewska przybyła wczoraj tutaj.

KOLEJ Z EUROPY DO AZYI WSCHODNIEJ.

SZANGHAI. Prezydent południowo mandżurskiej kolei żelaznej wyjechał do Petersburga, celem wdrożenia rokowań o urządzenie bezpośredniego połączenia między Europą a Azyą wschodnią przez Dalny zamiast, jak dotąd przez Władywostok. Podróż ta zostałaby w ten sposób o 3 dni skróconą.

KURSA WIEDEŃSKIE.

Wiedeń, dnia 26. IV. 1908.

	k.	h.		k.	h.
Akc. au. Z. kred.	681	50	Gal. karp. Tow. naft.	532	—
Węg. zakł. kred.	743	—	Oblig. węg. indemiz.	—	—
Anglobanku	298	75	Renta majowa	97	50
Unionbanku	539	50	Austr. renta kor.	97	40
Landerbanku	435	50	Węg. „ „	93	25
Bankvereinu	525	25	56 l. listy t. kr. ziem.	94	25
Bodenkredit	10	62	4% „ Banku h.	94	50
Gal. Banku hipot.	569	—	4½% „ „ „	100	—
Kolei państwow.	689	—	5% „ „ „	110	50
„ połudn.	135	75	4% „ „ kraj.	94	75
„ Elbethal	451	—	4½% „ „ „	100	25
„ Północnej	53	20	4% Gal. Obl. prop.	97	75
„ Czerniow.	568	—	4% Gal. poż. k. z 189	96	25
Alpiny	681	—	4% Poż. m. Lwowa	94	25
Rima Muranyi	550	—	Losy tureckie	187	50
Prask. Tow. żelaz.	26	56	Marki	117	53
Fabryka broni	551	—	Ruble	251	21
Tureckie tytun.	408	—	Rosyjskie pap.	94	45

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.